

Kurier Poznański wyciska się codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja: przy ulicy św. Marci nr. 16.

Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marci nr. 16 w Drukarni Kurjera Poznańskiego.

# KURIER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

### AJENCYE KURIERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 grudnia.

#### Z bieżącej chwili.

Silne wrażenie wywołują w Paryżu publikacje agenta policyjnego Dupasa, który, jak wiadomo, dawniej już ogłosił broszurę, aby wykazać, że rząd polecił mu śledzić Artona i układać się z nim o wydanie papierów, ale go nie aresztować. „Figaro” zamieszcza facsimile listu, w którym minister spraw za granicznych poleca Dupasowi, jeżdżącemu pod nazwiskiem Emila Degarda, konsulatowi w Bukareszcie i w Budapeszcie, dalej paszport Dupasa na nazwisko Degarda, oraz telegram do Dupasa, bawiącego w Wenecji, z podpisem Henri, do ówczesnego szefa wydziału bezpieczeństwa Henri Seignour. Na korytarzach Izby interpelowano w tej sprawie Ribota, który przed kilku dniami oświadczył, że byłby człowiekiem niegodnym, gdyby jego gabinet toczył układy z takim człowiekiem, jak Arton. Ribot wyjaśniał, że Dupas otrzymał misję za gabinetu Loubeta, że wówczas był wprawdzie ministrem, ale nie wiedział nic o zarządzeniach premiera — który był zarazem ministrem spraw wewnętrznych. Po upadku Loubeta wysłał Dupasa do Bukaresztu, aby Artona aresztował, ale Artona już tam nie było. Senator Loubet na liczne prywatne zapytania w korytarzach senatu oznajmił, że wysłał do „Figara” list z wyjaśnieniem swojego postępowania, że przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność, jako też że żaden z jego kolegów w gabinecie, a więc i Ribot, nie wiedzieli nic o misji Dupasa. List, zamieszczony w „Figarze”, podnosi nadto, że Loubet wysłał Dupasa do Londynu, aby wydość papiery, nie wiedział jednak, że policyja przez swoich pośredników utrzymywała styczność z Artonem pod warunkiem, że miejsce jego pobytu nie będzie wyjawione gabinetowi.

Sprawę tę poruszył w Izbie konserwatywny deputowany Ramel, żądając od rządu wyjaśnienia co do publikacji Dupasa. Interpelant wytyka przeciwieństwo pomiędzy oświadczeniami Ribota, Devella i Dupasa, oraz podnosi, że niepodobnym jest, aby Ribot nie miał znać tej afery, skoro jako minister spraw zewnętrznych prowadził rokowania o wydanie Artona. — Ribot zabiera głos i oświadcza, że jako minister spraw zewnętrznych nie miał nic wspólnego z akcją policyjną. — Ramel zwraca na to uwagę, że obecny premier był dawniej ministrem oświaty, a w gabinecie Ribota ministrem sprawiedliwości (hasła po stronie socjalistów). Można by sądzić, że Dupas jest podejrzanym, ale nie powinni go podejrzewać ci, co mu misja powierzyła (okłaski po prawicy). Należy sprawę wysłuchiwać; Bourgeois powinien Dupasowi wytoczyć proces, aby stwierdzić, kto prawdę mówi, czy agent policyjny, czy też były minister (okłaski po prawicy). — Prezes ministrów Bourgeois zabrał głos i zauważył wśród ogólnej wesołości, że od chwili aresztowania Artona odbyły wszelkie interpelacje artońskie. Sędzia w Bowstreet (Anglia) oświadczył się za wydaniem Artona, co jest już wielkim sukcesem. Byłoby lepiej, gdyby się Izba wstrzymała z debatą, do póki wyższa instancja angielska w sprawie wydania nie rozstrzygnie. Należy unikać, aby sprawa, osądzona podług zwyczajnego prawa, nie stała się polityczną. Osobiście nie czuje się on dotkniętym sprawą Artona. Jeśli chce się wyjaśnić, to należy oczekiwać wydania Artona i wyroku sądów francuzkich. Jeszcze raz podnosi Bourgeois, aby Izba unikała wszystkiego, co by mogło sprawę przenieść w dziedzinę polityczną i uniemożliwić wydanie Artona. Skoto Arton znajdzie się we Francji, to zostanie z powodu swych przewinień osądzony, a co do innych punktów przesłuchany jako świadek. — Głos zabrał jeszcze Ramel i na tem interpelacja ubito.

W Izbie włoskiej stała wczoraj na porządku obrad kwestya moralna, mianowicie sprawa dotycząca usunięcia przez Giolittiego dokumentów Banku rzymskiego. Komisya parlamentarna, której zbadanie sprawy tej powierzono, zaproponowała przez usta deputowanego Dignego, aby Izba wydała Giolittiego wyrokiem sądom. Wczorajsze zebranie było nadzwyczaj liczne. Stawili się wszyscy ministrowie, z wyjątkiem prezesa ministrów Crispiego, który jeszcze nie zupełnie wyzdrowiał. Arnaboldi zaproponował odroczenie obrad, aby dać Giolittiemu sposobność do wydomaczenia się przed komisją. Giolitti oświadczył, że wobec obecnego położenia rzecz musi wydomaczyć się w Izbie. Ograniczył się on tylko na stwierdzeniu, jakie w tej sprawie było stanowisko rządu. Według bardzo niedokładnego telegramu, mniema on, że gdyby miał stosunek z Bankiem rzymskim i gdyby miał w tem interes, aby ukryć jego złý stan, toby nie zarządzał śledztwa, które doprowadziło do odkryć. Mówca podnosi, że zarządził strzeżenie administratorów Banku rzymskiego i że są to zarządzenia, które nie miały na celu usuwania dokumentów. — Ostatnia depeza rzymska donosi, że Izba uchwaliła rezolucję przyjęto przez rząd, wedle której nie ma powodu przekazywać trybunałowi państwowemu oskarżenia przeciw Giolittiemu, które podniesiono w dwóch procesach, rozstrzygniętych przed sądem kasacyjnym 22 i 24 kwietnia n. b.

Wspomniane już przez nas sprawozdanie komisji śledczej sobrania bułgarskiego o rządach Stambułowa przypomina osławione akta oskarżenia Fouquier-Tainville'a, w których najprostszym rzeczom nadawano tendencya zbrodnica, ubarwiając je wymysłami i kłamstwami. Że rząd Stambułowa przeciwnikom nie ułatwiał zgromadzeń publicznych, że zmuszony walczył z najohydniejszymi intrygami i spiska-

mi, nie przestrzegał skrupulatnie tajemnicy listów, że popierał wybór kandydatów ministerjalnych itd., tego wszystkiego można się było domyśleć bez rewelacji komisji śledczej. W innych, nawet starych konstytucyjnych państwach, takimi „zbrodniami” minister naraża się na ostrą interpelacya, ewentualnie na wotum niezauflania, ale nie na kilkomiędzy srowe śledztwo i uroczyście akt oskarżenia. Zarzuty dotyczące układów Stambułowa z dostawcami broni Rothem i Kruppem, są tak ogólnikowe, że nie można im przyznać żadnej doniosłości. Roth już w oświadczeniach, ogłoszonych w dziennikach wiedeńskich, zaprzeczył twierdzeniu komisji, jakoby jego oferta była droższą od innych; zapewne Krupp udzielił także wyjaśnień. W każdym razie komisya dotyczących zarzutów nie poparała żadne ni cyframi, a mianowicie nie wykazała, aby Stambułow ciągnął był z tych operacyi zysk osobisty. Ostatecznie sam fakt, że komisya proponuje oskarżenie całego szeregu byłych kolegów Stambułowa, jak Tunczew, Grekow, Strański itd., których uczciwość i gorący patriotyzm nie ulegał żadnej wątpliwości, a nawet pośrednio usiłuje obwinąć Radostawowa, który po roku 1886 tylko bardzo krótko zasiadał w gabinecie Stambułowa, potem zaś zwrócił się przedewszystkiem do niego, dowodzi w sposób przekonujący, że cały ten akt oskarżenia nie jest niczem innym, tylko manewrem, za pomocą którego panujące dziś stronnictwo rusofilskie pragnie się zemścić na przeciwnikach politycznych, tudzież osłabić ich wpływ polityczny.

### Przyczynki do wyjaśnienia niektórych zagadnień społecznych.

#### IV. (Socjalizm współczesny.)

Jak kamyk mały, oderwany od zwierzającej skały alpejskiej, toczy się z góry, śniegiem pokrytej, najpierw powoli, zatrzymując się tu i owdzie o rozmaite zapory, ale wnet rośnie, oblepiony coraz to większą skorupą śniegu, przemienia się w pęczącą się lawinę, która z hukiem złowieszczym sunie z szaloną szybkością w dolinę, niszczy po drodze wszystko, wyrwa pnie drzew i zabiera z sobą porówno z odłamami skruszonych skał — i nie zatrzyma się, aż lodowata swą masą pokryje siedliska ludzkie, przytłaczając je zimną mogiłą.

Tak naukowa hipoteza Adama Smitha, podjęta przez hrabię de Saint-Simon († 1825), staje się tem jadem socjalno-demokratycznej lawiny, która dzisiaj toczy się z przerażającą wściekłością na społeczeństwo nasze, zagrażając mu zupełnym zniszczeniem. Adam Smith, zwany powszechnie ojcem szkoły liberalnej ekonomii politycznej, wypowiedział twierdzenie, iż źródłem i przyczyną wartości, przeto i majątku, jest praca.

Przekonany o prawdziwości tego twierdzenia hrabia de Saint-Simon, bierze hipotezę naukową, która zresztą nawet tacy koryfeuszom nauk społecznych jak J. B. Say i Ricardo bez wszelkiego zastrzeżenia przyjmowali, za stwierdzoną zasadę i wyprowadza z niej najlogiczniejszy w świecie wniosek: ponieważ praca jest jedynym źródłem wartości majątku, przeto słuszną jest rzeczą, żeby się stała podstawą budowy społecznej, czyli innymi słowy, stan robotniczy, do dziś uposledzony społecznie i ostatni ma być pierwszym w społeczeństwie, a rzeczą nauki jest to stanowisko w świecie mu wywaleczyć.

Uczeń jego, Bazard, buduje na tym fundamencie dalej. Ażebym usunąć różnice majątkowe, niesprawiedliwe w dzisiejszym społeczeństwie, na przyszłość, żąda on zmiany prawa spadkowego. Nie pokrwił stwo, ale osobista zasługa ma być podstawą dziedzictwa. A więc nie lziecko po rodzicach ma brać w spadku ich majątek, ale państwo ma dziedziczyć wszelką prywatną własność, ażeby w następstwie oddać ją najgodniejszemu.

Równocześnie prawie z hrabią de Saint-Simon występuje we Francji Charles Fourier ze swoim programem organizacji pracy komunistycznej — zakładającym się na postulacie, aby wszyscy dotychczasowi właściciele, wedle z góry ułożonego planu statystyczno-geograficznego, majątki swoje złożyli i wspólne gospodarzyli — a każdy, z kolei wedle podobania zmieniając swoje zajęcie, będzie się czuł szczęśliwym.

Do nich przyłącza się Louis Blanc, głosząc co raz pierwszy w świecie „prawo do pracy” i domagając się założenia warsztatów narodowych, publicznych, aby zatrudnić chwilowo nie mających zajęcia robotników.

Każdy z nich ma swoich zwolenników, których koło powoli — ale wciąż wzrasta. Tak więc Anglik wymyśla naukową hipotezę, Francuzi na tej podstawie tworzą programy społeczne, organizują partye i dają nazwę, a Niemcy — Karól Rodbertus poczynają budować system naukowy socjalno-demokratyczny, który Karól Marx wykoncza w teoryi, Fryderyk Engels i cała falanga zdolnych publicystów popularyzuje i rozszerzy w świecie robotniczym — a Ferdynand Lassalle wprowadzi w życie i położy fundament pod wszechświatową organizacya socjalno-demokratyczną, mającą obejmować świat cały robotniczy.

Leż przypatrzmy się bliżej tej ewolucyi socyalnej demokracji. Podstawę naukową do rozwoju socyalnej demokracji w Niemczech, jako i w całym świecie stworzył Karól Marx przez wydanie dzieła swego „Das Kapital” w r. 1867.

Marx podobnie jak de Saint-Simon i wszyscy jego poprzednicy wychodzi z założenia: iż praca jest jedynym źródłem wartości. Ale odróżnia on dwojaką wartość — wymienną (Tauschwerth) i spożywcza (Gebrauchswerth).

Otóż wedle Marxa każda rzecz, o ile zaspakaja jakąś potrzebę ludzką jak n. p. chleb, posiada wartość spożywcza — prócz tego ta sama rzecz może być wymieniona za inny przedmiot, również potrzebny człowiekowi i o ile się do tej zamiany nadaje — posiada wartość wymienną. Wartość spożywcza wytwarza się przez pracę i powiększa się przez nią, ale przez wymianę przedmioty same większej wartości nie nabierają. — To twierdzenie stosuje Marx mianowicie do wymiany wszelkich rzeczy za pieniądze. — „Zkąd tedy”, pyta „przychodzi pomimo to kapitalista do swoich zysków?”

Tę „tajemnicę” kapitalistów ciągnięcia zysków tłumaczy Marx w następujący sposób:

Siła robocza, powszechnie dzisiaj uważana za „towa”, posiada wartość wymienną, równającą się mniej więcej utrzymaniu robotnika i przedstawiającą się jako płaca (Lohn), za którą kapitalista ją kupuje.

Ta sama siła robocza posiada wartość spożywcza, która jako dar przyrodzony robotnika wprawdzie nie kosztuje, ale kapitalistcie przynosi zyski. Robotnik bowiem wymieniając swą siłę roboczą na pieniądze, wytwarza większą wartość materiału zużytego do produkcji (zelazo przerabia np. na sprężyny do zegarka), która znacznie przewyższa jego płacę.

Otóż tę przewyżkę kapitalista „z całą rozkoszą tworzenia z niczego” zabiera niesłusznie na swoją wyłączną własność osobistą. Tak więc kapitalista eksploatuje robotnika, bogaci się jego pracą nieprawie — jest przeto uzurpatorem, a jego własność w ten sposób powstała z nadwyżki nieopłaconej płacy robotnika, jest nieprawą — powiedzmy po prostu kradzieżą.

Żąda tedy Marx ekspropiacji kapitalistów na rzecz pokrzywdzonych robotników i aby usunąć na zawsze podłobne stosunki domaga się:

1) Wspólnej własności wszelkich „narzędzi” produkcyjnych (Produktionsmittel) w najszerszym słowa tego znaczeniu przeprowadzonej za pomocą ogólnej ekspropiacji kapitalistów na korzyść ludu roboczego, a więc na podstawie demokratycznej.

2) Wspólnej używania tychże narzędzi (fabryk, warsztatów, ziemi etc.) na podstawie współdziałania (Cooperation) wolnych robotników.

3) Wspólności owoców pracy. Jedna część używa się do nowój produkcji, zaś druga, przeznaczona na spożycie, ma być rozdzieloną pomiędzy robotników i stanowić własność osobistą, powstałą z osobistej pracy.

4) Podstawą podziału ma być albo korzyść społeczna danej pracy, albo też czas zużyty — ale to już nie jest tak jasno przez Marxa wypowiedziane — jak w ogóle całe to jego dzieło „Das Kapital” jest miejscami bardzo zawilo pisane, i trudne do zrozumienia.

W skutek tego nie wywarło, ani też nie wywiera bezpośredniego wpływu na szersze koła ludu roboczego.

Nie było to też začaniem Karola Marxa — ale naukowe ugruntowanie systemu socjalno-demokratycznego na podstawie tak zwanej nauki nowożytniej — liberalno postępowej. Z tego zadania wywiązał się też znakomicie, tak iż uważanym być musi jako najgłówniejszy reprezentant nauki w gronie socjalistów.

Teraz można było śmiało przystąpić do — organizacyi.

### Projekt do ustawy przeciw nierzetelnej konkurencji

nad którym parlament rozpoczął obrady wczoraj, zawiera kilka uwagi godnych zmian w porównaniu z pierwszymi próbami uregulowania tej sprawy w drodze ustawodawczej. Pominiawszy pierwsze zarysy, przedłożone najpród komisji znawców, poprzedyli obecnę przedłożenie dwa inne projekty.

Zmiany teraźniejszego trzeciego projektu dotyczą szczegółów, system pozostał nienaruszony. Projekt nie zwraca się przeciwko nierzetelnej konkurencji w ogóle, nie stawia ogólnej zasady prawnej, pozostawiając zastosowanie teje różnym, często zmieniającym się pojedynczym objawom nierzetelnej konkurencji, lecz grozi cywilno i karno-prawnymi przepisami najbardziej rozprzestrzenionym i najdotkliwiej odczuwanym nadużyciom w tej dziedzinie.

Z przepisów skierowanych przeciwko szwindlowi z reklamą, usunięto fałszywe dane o „ilości zapasów”. Najważniejszą zapewne zmianę zaprowadzono w § 6 projektu. Paragraf ten przyznaje wynagrodzenie za szkódę, wyrządzoną przez nie wykazane jako prawdziwe dane, szkłodzące kredytowi. Tego rodzaju dane mają wtenczas tylko podpadać pod przepisy ustawy, jeżeli ich dokonano „w celu konkurencji”.

Nowy projekt przyznaje także znów kupieckim i przemysłowym związkom prawo wytoczenia skargi. Pojedynczy członek będzie nieraz wahał się skarżyć z powodu kosztów; nateczas muszą związki, utworzone dla zwałezania nadużyć w handlu i przemyśle, wystąpić w interesie ogółu i jednostki.

Ważne są także przepisy, dotyczące zdradzenia tajemnic handlowych i fabrycznych. Tajemnice te wedle nowej ustawy mają się cieszyć ochoną prawa tak długo, dopóki trwa stosunek zaufania; dalej ma podpadać każde bezskuteczne uwodzenie do zdrady i wreszcie tajemnice, oznaczone wyraźnie jako takie, mają przez pisemne zapewnienie milczenia na pewien przeciąg czasu być ochronione przed tem, aby „je wyjawiano innym w celach konkurencyjnych.”

To są najgłówniejsze przepisy projektu, przedłożonego parlamentowi. W sprawie tej nowej ustawy piszą do kolońskiej „Volksztg.” z kół przemysłowych: „Jedna strona owych niegodziwych praktyk, które ma obecný projekt utrudniać, o ile możności, nie zdaje nam się dotąd dostatecznie uwzględniona. Jest nią przekupywanie urzędników, pomocników i robotników przez podarunki czyli t. zw. prowizye. Znany liczne przypadki, w których węgle nowego dostawcy nie chcą się palić, ani maszyny z nowej fabryki funkcyonować, w których fabrykаты nie mogą być należycie wykonane z powodu zlego surowego materiału, dla tego jedynie, że osoby, którym poleceno ożnośne prace, nie otrzymały żadnej prowizyi. W wielkich przemysłach są tego rodzaju przekupstwa w użyciu. A to właśnie jest wielką škłodą wszystkim interesowanym. Właściciel jakiejś fabryki, której personal pozwolił się namówić do przyjmowania takich podarków, ponosi škłodę, uczeży współzawodnik, który nie może się zdecydować na to, by się uciekać do tego rodzaju środków pomocniczych, nie może dotrzymać pola mniej sumiennemu konkurentowi. osoby zaś, które podarków udzielały i te, które je odbierały, nieraz znajdują się w przykrom położeniu.”

Komisya parlamentu powinna by zastanowić się także i nad tą formą nierzetelnej konkurencji.

### Mowa hr. Badeniego,

wygotoszona w austryackiej Izbie deputowanych dnia 10 b. m. w toku ogólnej dyskusyi nad budżetem.

Wysoka Izbo!

Ponieważ dopiero przed mniej więcej sześcioma tygodniami rozwinęłam w tej wysokiej Izbie program rządowy i miałem sposobność wziąć udział w dyskusyi przeprowadzonej nad tym programem, więc właściwie rząd nie ma dzisiaj żadnego powodu do wzięcia w politycznym kierunkowi udziału w prowadzonych obecnie obradach. Jeżeli zaś pomimo to zabieram głos, to przezwrotnie dla tego, iż Rząd z racyi, że nie jest parlamentarnym nie chce pominąć żadnej sposobności, aby okazać, iż świadowi jest w zupełności znaczenia tej wysokiej Izby i pragnie to manifestować ilekroć to za potrzebne. (Okłaski).

Obecna dyskusya daje mi nie tylko sposobność omówienia różnych poruszonych tutaj kwestyi, lecz także rozpróśnienia możliwych nieporozumień i wątpliwości a także bliższego określenia pewnych rzeczy, które może nie zostały zupełnie dokładnie zrozumiane.

Jest to przeważnie zasługa komisji budżetowej, że obecna dyskusya mogła być w ogóle wprowadzoną na porządek dzienny jeszcze przed Świętami. Niezależne od nas okoliczności nie pozwoliły Rządowi zwolnąć wysokiej Izby w terminie wcześniejszym, niż 22 października. Rząd tedy widzi się spowodowanemu uznać i wyrazić najżywsze podziękowanie, że komisya budżetowa dzięki znakomitej pilności i gorliwości, jaką okazali w spełnianiu swoich obowiązków wszyscy jej członkowie, a w pierwszym rządzie pan przewodniczący, wykonała szybko wśród danych okoliczności wielką część pracy. Oby to było dobrą przepowiednią, iż w taki sam sposób załatwiony będzie w pełnej Izbie preliminarz państwowy.

Wysoka Izbo! Od chwili gdy doszła nas żalobna wiadomość o zgonie hr. Taaffego, dzisiaj po raz pierwszy nadarza mi się sposobność do zabrania tutaj głosu w merytorycznej dyskusyi. Kto tak jak ja lub niektórzy z moich kolegów miał szczerście służyć pod zmarłym mężem stanu i cieszyć się sam zyczliwością i przyjaźnią, a obecnie z łaski Jego Cesarskiej Mości ma zaszczyt z tego mójca, które zajmował hrabia Taaffe przez lat blisko piętnaście, stykać się z Wysoką Izba, ten spełnia wieloraki obowiązek (okłaski), jeżeli korzysta z sposobności, aby nie tyle w intencji uczczenia przymiotów i zasług jednego z najlepszych mężów Austrii (huczne okłaski), jak raczej, i to jedynie i wyłącznie, w zamiarze uroczystego stwierdzenia przed forum wysokiej reprezentacyi Państwa w imieniu całego naszego stanu urzędniczego dokumentuje, że hr. Taaffe w bezgranicznej wierności i poświęceniu dla Tronu i Państwa, w bezinteresownej ofiarności w spełnianiu obowiązków urzędnika, za ledwie miał sobie równego za życia. Z tem łączę do urzędników cesarskich wezwanie, aby zawsze stawali się naśladować ten wzór niepospolity. (Huczne okłaski).

A teraz z boleścią żegnając tę postać, należącą do historii, przechodzę do właściwego przedmiotu naszych rozpraw.

Co się tycze nasamprzód sprawy odnowienia traktatów z Węgrami, nikomu nie zaprzeczamy prawa stawiać ile możności na pierwszym planie ekonomiczne interesa naszej połowy monarchii. Interesów tych stanowczo dopilnować i z naciskiem bronić będzie naturalnie najprędniejszym zadaniem rządu. (Huczne okłaski). Nigdy, przynigdy atoli rząd nie będzie mógł wysuwać lub uznać stanowiska zasadniczo nieprzychylnego, lub może nawet wręcz wrogiemu w tę

sprawie, stanowiącej siłą konieczności wybity warunek pomysłowości obu części monarchii. (Huczne brawa.) Skrajne skrzydła tu i tam schodzą się na gruncie jednej myśli, która podkopuje legalną spójność monarchii, a przeciwko czemu rząd mocą urzędu swego energicznie wystąpić musi. (Huczne brawa.)

Co do rzekomych rokowań między rządem a Młodoczechami, wypada mi nadmienić, że o rokowaniach wtedy tylko mówić można, gdy jest jakiś substrat dla nich, jakiś gotowa lub wytworzona podstawa porozumienia. Rokowań takich lub im podobnych stanowczo nie było. Przez to atoli, że członkowie rządu z rzeczonymi postami podobnie jak i z reprezentantami innych stronnictw Wysokiej Izby, które nie zachowują się wobec rządu nienawistnie lub bezwarunkowo wrogo, uprzejmie nawiązują stosunki, nie tylko spełniają swój obowiązek, lecz postępują także w myśl mojego oświadczenia programowego z dnia 22 października, wedle którego zgodne pomyślenie wszystkich narodów Austrii jest jednym z najprzedniejszych postulatów, wedle którego też rząd jest względem stronnictw nieskrepowany, a stara się o wytworzenie pokojowego stanu rzeczy w Królestwie czeskim, a prztem spodziewa się, że „reprezentanci narodu czeskiego pomocną podadzą rękę do pomyślnego dla państwa i jego ludów rozwoju rzeczy w Czechach“.

Wciążnięto do dyskusji stosunek stronnictwa młodoczechskiego do Namiestnika w Czechach. Radnym pozostać na tem stanowisku, które zajmował, i dla tego unikać będę wszystkiego, co równałoby się rekryminacji względem tych panów. Ale pożyty sobie za obowiązek oświadczyć, że Namiestnik, którego zasługi około kraju (zaprzeczenia z ław młodoczechskich) są niewątpliwe, każdej chwili postępował zupełnie zgodnie z Rządem i nadal także z pewnością w duchu Rządu postępować będzie. (Głosy: a, a!) Za politykę, jaką co do Czech rządzić się trzeba, sam tylko Rząd jest odpowiedzialny, a czuję się tem więcej w obowiązku oświadczyć to, że pos. Kramarz całkiem słusznie rozumowi samego Rządu pozostawił regulowanie stosunku do narodu czeskiego. Na nowo rozwodził się o zażaleniach tak często wytaczanych przeciw panu Namiestnikowi w Pradze i tak często zbijanych przez poprzedników moich, uważam przeto za rzecz niepożyteczną i bez celu...

Panowie, rząd żądają miarę nie może wypuścić z rąk steru polityki, a do urzędnika należy uregulować stosunek pomiędzy własnym sumieniem a zobowiązaniem przyjętym przez wstąpienie do służby i oddać cały swój zmysł polityczny na usługi Najj. Pana i państwa. W pierwszym rzędzie do rządu należy troska o urzędników, a w pierwszym rzędzie do urzędników należy dbać o interesa rządu. Dla tego mniemam, moi panowie, że w interesie państwa i ludności będzie nie mać wzajemnych między rządem a urzędnikami stosunków. Innymi słowy: rządowi zawsze będzie pożądane, współczucie i szczerobliwość dla moralnych i materyalnych potrzeb urzędników, z którejkolwiek ona ukaże się strony; ale rządowi też nie mogą bezwarunkowo być obojętni usiłowania dające do lekkomyślnego i o tyle co podburzania podwładnych urzędników przeciw przełożonym lub na odwrót. J. E. pan minister skarbu już w wywodzie finansowym wspominał, że rząd zajmuje się uregulowaniem pensji dla wdów i sierot po urzędnikach; oto mam zaszczyt imieniem rządu dziś

oświadczyć, że rząd postanowił wnieść do Wysokiej Izby projekt ustawy nietylko o tych pensjach, lecz także o uregulowaniu plac urzędniczych; a spodziewam się, że Wysoka Izba, świadoma nieuniknionego zła większego obciążenia budżetu, nie odmówi państwu nieodzownych funduszy na poniesienie nowego wydatku.

Następnie poruszę raz jeszcze legendę o „ostrych nabożach“ (w dniu niezatwierdzenia wyboru posła Leugera na burmistrza wiedeńskiego). Rząd mógł na szczęście zgodzić się z prawdą i stanąć na stanowisku, że nie miał żadnej zgody przycygnąć się do przygotowań wojskowych, a więc też nie czynił ich; rząd musi owszem stwierdzić, że próbowano wprowadzić ostrych, a nawet najostrożniejszych nabożów, ale na szczęście tylko w dziedzinie oratorskiej, a strzelano nimi jedynie do ławy ministerjalnej (Wesołość.)

Rząd wyłożył w swym oświadczeniu programowym zasady swe także co do kwestji religijnej, i z prawdą nie odstąpił nie zaszczytu, co zasady te mogłyby w jakimkolwiek stopniu podać we wątpliwość. Sądźmy owszem, że wszyscy spokojnie i bezstronnie myślący od owego czasu, od początku sprawowania przez nas urzędu naszego, przekonali się, że czynny nasz zawsze pozostają w harmonii ze słowami naszymi, i że ani mylnem bądź w dobrej, bądź w złej wierze pojmowaliśmy nas, ani żadną opozycją, choćby najgwałtowniejszą, ani rozmyślnym fałszowaniem lub zaciemnieniem zamiarów naszych nie pozwolimy się zepchnąć z drogi prostej i prawej, obranej w dobrej wierze i po dojrzałym zastanowieniu. (Huczne brawa.) Panowie, rząd jest i będzie tego zdania, że chrześcijaństwo nakazuje tolerancją i że wiara katolicka polega przede wszystkim na pełnieniu i przestrzeganiu przykazań dyktowanych przez Boga i Kościół. (Huczne brawa) Podejrzliwość i podsuwanie fałszywych myśli nie dolega rządowi, który tym prawdom zawsze wierzył i pozostanie przy nich. Gdy będzie sposobność, zamienimy też w czyn te zasady, nie będziemy jednak szukać sposobności sztucznie, bo te zasady są dla nas zbyt cenne. (Przebiegły huczne brawa.)

Nakoniec wspomnę jeszcze o sprawie ważnej, rzeczywiście aktualnej i jak nam się zdaje, nie odzwólniej i nie dającej się odwieść, o sprawie, której rząd od samego początku urzędowania swego poświęca całą swą uwagę i troskę. Mam na myśli reformę wyborczą. Nie mam bynajmniej powodu lękać się lub odmawiać odpowiedzi na zapytanie, kiedy rząd myśli wnieść do Wysokiej Izby projekt zapowiedziany w programie naszym na „czas najbliższy“. Projekt reformy wyborczej jest już od niejakiego czasu wygotowany i wydrukowany, a ponieważ otrzymałem już Najwyższe upoważnienie, przeto mógłbym go złożyć natychmiast na stole Wysokiej Izby, gdyby chodziło mi tylko o efekt, gdybym chciał pozbyć się obowiązku na zewnątrz i zdać sam projekt na łaskę losu. My atoli chcemy projekt ten nie tylko wnieść, lecz i rzeczywiście przeprowadzić w obu Izbach Wysokiej Rady państwa. Czas, który upłynął od dnia 22 października, gdy pominie załatwienie niektórych przedmiotów i rozlicznych wniosków nagłych, które także przysporzyły nam dosyć zajęcia, był poświęcony wyłącznie przygotowaniu budżetu dla obrad plenarnych. Obecnie, gdy obrady te już się rozpoczęły, dzieli nas już tylko około dziesięć dni od ferji Bożego Narodzenia. Ponieważ zaś jestem przekonany, że o ewentualnem zajęciu się projektem reformy wyborczej ani w pełnej Izbie, ani w komisji na teraz mowy być nie może, przeto Rząd w interesie doprowadzenia reformy wyborczej do skutku nie myśli wnieść go obecnie całkiem bez celu do wys. Izby. A nadto wobec zrozumiałego i słynnego zainteresowania się zeszłą sprawą reformy wyborczej, projekt stanowiłby przedmiot najrozmaitszych dyskusji i epizodów, gdy tymczasem Rząd nie mógłby jeszcze bronić go przed jednym kompetentnym forum, t. j. w wys. Izbie i komisji. Z tej jedynie przyczyny Rząd wnieśli swój projekt reformy wyborczej na pierwszym posiedzeniu po ponownem zebraniu się Rady państwa w miesiącu lutym, w przekonaniu, że wtedy komisya dla reformy wyborczej *pari passu* z dalszym ciągiem dyskusji budżetowej w pełnej Izbie pilnie zechce zająć się projektem.

Wysoka Izbo! Otwartość, z jaką omawiałem tu szereg spraw naszej polityki wewnętrznej, niech będzie przycygniętą, jak mówił Kulesza, uściskawszy się serdecznie, z wilgotnymi oczyma, poczęli się niebawem gotować do niebezpiecznej wyprawy.

Za radą Kuleszy wybrano tylko sześciu najdzielniejszych, nieustraszonej odwagi ochotników z oddziału konfederatów. Reszcie polecono odstawić branki i łupy do domu z zachowaniem po drodze wszelkiej ostrożności. Oficer najstarszy, przeczorny i waleczny Grzymisz objął dowództwo nad hufcem wracającym. Zalecono mu w domu nie spuścić z oka starosty, przetrząsając z oddziałem knieje okoliczne, tępić i wyprzeć całkiem z kraju o ile możności hajdamaków, na żołdzie starosty zostających.

Szłydo wiódł ze sobą na wyprawę tylko małą część swych ludzi, co około dwudziestu, jak zznał jeniec, i to lotrów pierwszej próby. Cygan Janko miał kilkunastu ludzi. Przemoc więc była po stronie nieprzyjacielskiej.

Mimo to Kulesza nie chciał zwiększyć liczby towarzyszy wyprawy, twierdząc, że jeden żołnierz konfederacki stanie za dziesięciu opryszków choćby najuchwalniejszych, którzy bądź co bądź tchórzem podszyci.

Sądził też, że liczna czereda pochód tylko tamuje i staje się ciężarem z powoću ciągłej troski o „wijatyk“ dla gromady.

Ze Janko nora miał główną w górach Śniateczyńskich, na pograniczu Węgier, według słów jeńca opryszka, pan Kulesza wymiarkował zaraz kierunek drogi, którą się puścić miano, gdyż przed kilku tygodniami jechał gościem po wino i napowrót w tym samym mniej więcej kierunku; Góry Śniateczyńskie zostały jadącym tamdatąd na lewo.

Po bacznem też szukaniu odkryto świeże ślady kopyt końskich, unoszących rabusiów; wiódł one naokoło krańca puszczy w góry. Puszczono się niebawem w drogę w trop za zbiegami.

Równocześnie wyruszył hufiec z odnalezionymi brankami i łupami w podróż do Czortkowa. Przechodząc pan Kulesza zalecał swoim zuchom różne mądre reguły zachowania się w drodze i dawał prze-

dzie wys. Izbie pełnym dowodem, iż Rząd, jak mu się zdaje, rzeczywiście zasługuje na to zaufanie, którego dla czynności swych wymaga. Powodując się najjaśniejszymi intencjami, nie żądamy dla siebie niczego więcej, jak sprawiedliwej oceny i tyle uznania, iż jako Rząd wprowadzić nie parlamentarny, to przeciw konstytucyjny, mamy tę tylko ambicję, aby w łączności z wami szanowni panowie, stabić się o to, co jest najlepszym dla ludów Austrii i spodziewam się, celu tego też dopiąć. (Huczne brawa.) Ta powodując się myślą sniem proszę Wys. Izbe, żeby zechciała uchwalić preliminarz budżetu. (Przebiegły huczne brawa i rzęśiste oklaski. — Mówca otrzymuje gratulacje.)

## Pan Hansemann

prezmawiał przedwczoraj wieczorem w Frankfurcie n. O., jak referuje w swoim berlińskim organie, w obec licznie zgromadzonych członków Związku ku krzewieniu niemieczyny na wschodnich kresach. Przedmiotem jego wykładu był pogląd na stosunki narodowe w wschodnich dzielnicach.

Mówca dał najpróż historyczny pogląd na kolonizację słowiańskich krajów wschodnich przez Niemców w XV i XVI wieku (?) Fryderyk W. pracował jeszcze gorliwiej nad germanizowaniem tych dzielnic, sprowadzając kolonistów z Szwabii, Bydgoszczy i Chodzieży (?). Odowego czasu — zdaniem p. Hansemanna — rząd pruski nie uczynił prawie nic dla pozyskania ludności polskiej dla niemieckiej sprawy. Po stu latach przynależności Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich do państwa pruskiego należałoby się sądzić, że niemieczyna powinna tam być bardziej zwyciężką, a mimo to — ku niezmiernemu utrapieniu mówcy — zawsze jeszcze istnieje t. zw. kwestya polska, a niemieczyna coraz bardziej zwłoka z kresów wschodnich. W ostatnim czasie rząd zmienił system, zastosowując łagodnie i surowo przepisy przeciw polskim zapaleńcom — wszystko to nie nie pomaga, ani przodem, ani dzisiaj, aby z Polaków uczynić lojalnych obywateli (?) państwa. *Nawet komisya kolonizacyjna musi walczyć z wielkimi trudnościami*. Polak bowiem, jak żaden inny naród obstaruje wytrwale przy swej samodzielnosci narodowej i swych właściwościach narodowych, języku, obyczaju i odrębności narodowej. Całe wychowanie ekonomiczne i nie mniej narodowa organizacja podtrzymują polską idee narodową. Obydwa czynniki przed stawiają potęgę, w obec której dotychczas wszelkie dążności do rozkrzewienia niemieczyny okazały się daremnymi.

Cały niemiecki stan średni doznaje szkody przez podnoszenie się potężnego polskiego stanu średniego, nie tylko pod względem ekonomicznym, ale także narodowym. Wielki wpływ wywierają polskie Towarzystwa przemysłowe z 4 do 5 tysięcy członków na całą ludność; prztem życie związkowe u Polaków jest bardzo rozbudzone i ruchliwe; nie mniej działa także również bardzo kwitujący system spółek, urządzanych całkiem w duchu polskim, obok duchowieństwa i prasy, która przedstawia główną potęgę, niejednokrotnie lekceważoną.

U Polaków mamy przeto do czynienia z silnie pod względem ekonomicznym i politycznym zorganizowaną armią, przed którą niemieczyna zdaje się ustępować. Temu należy położyć tamę i dla tego został założony związek, który w krótkim czasie swego istnienia niejedno już osiągnął i spodziewać się należy, że ożywna w jego działaniu nadal znajdzie potężne poparcie. Przedwzrostkiem atoli zadaniem jego musi być to, aby dopomagać kupcom, użytkownikom nową kapital niemiecki tam, gdzie się przedstawia dla Niemców zapewniony zarobek, ułatwiać zdolniejszym dzieciom przez udzielanie stypendiów, uczęszczanie do niemieckich szkół rolniczych i technicznych itd.

Pan Hansemann zyskał za swoje wywody bardzo huczne oklaski ze strony zgromadzonych.

## Objaw pocieszający.

Pocieszającym objawem jest zaiste żywe poczucie przynależności jakie mimo słupów granicznych wyznacza się we wszystkich trzech zaborach. Na we-

pisy, które wesoły towarzysz orszaku pan Czaja, dla lepszej pamięci, ujął w rym następujący:

W Mołdawszczyznę  
Na dziczynę  
Gdy się kwapiasz,  
Sobie zapisz:  
Kark Samsona,  
Salomona  
Um i lisa,  
Lepiej biesa  
Chytróść, zwrotność,  
Ptaka lotność.  
Nie znaj głodu,  
Ani chłodu,  
Ni pragnienia,  
Zmitrzenia.  
Patrzaj przodem,  
Mimo chłodem  
Z tyłu, z boku,  
Czujaj w mroku.  
Rankiem sypiaj,  
Nie pomykaj  
Manowcami,  
Ni traktami  
Śni wodami  
Bys na suszę  
Uszedł z duszą.

### III.

U źródła rzeki Seretu ciągną się ku Śniateczyńskim górą w stronę Węgier liczne pasma wzgórz pusty i nagich. Między pagórkami widać się, niby smugi zielone, wąskie doliny o bujnej trawie, przernięte strumykami, udzierzgnane gdzie niedługo różnobarwnymi kwiaty, na kształt wspaniałego kobiera o żywych kolorach. Częścięć jeszcze pospólstwo lesne, jak leszczyna, kalina, dzikie chmiele, jakoteż głogi, winogrod i łosina lub skarłowacie drzewa, wyparły się swych wyniosłych przodków i przoderzyszy w krzewinę kartowatą, zajęły gęstą, zwitną, niby kółtem, powstała całe kotliny, odzierzgały i okryły zielonymi splety, jamy, głązy, urwiska, gździeńdziole na-

sele z powodzeń Małopolski i Rusi radosnym oddźwiękiem odpowiadają inne dzielnice, ale częścięć wypada zapłakać razem a wtedy wspólny ten smutek ukolejeniem niemałym i podniętą do nieupadania na duchu. Prasa polska stale prowadzi załobną rubrykę korespondencyjną warszawskich, nie zapominając zarazem o smutnej doli Wielkopolski. I podnieść należy, że na niebezpieczeństwa grozące żywiłowi naszemu pod zaborem pruskim zwraca pilną uwagę poważna nasza prasa zakordonowa, to jest przedewszystkiem ta prasa, która nie w małodusznych wąsłach i bezcelowem kuciu „nowych“ programów ujątych swe zadanie, lecz z całą świadomością kroczy prosto, lecz kamienistą ścieżką uczciwej i rozumnej pracy, która nie własnym albo partyjnym celom, lecz całemu społeczeństwu, służęć przywykła.

Dobrze też, że właśnie ta prasa zastanawia się głębiej nad niedolą najstarszej dzielnicy polskiej: jest w tem dla nas rękojmią, że omawianie spraw naszych wyjdzie istotnie na pożytek zakordonowanych rodaków naszych, a nam szkody nie przyniesie.

Przed kilku dniami zapisałyśmy na tem miejscu fachowe odezwanie się p. dr. Antoniego Donimirskiego w „Krajin“ petersburskim w sprawie kolonizacji niemieckiej w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Dzisiaj zaś spieszymy zdać sprawę o pracy dr. Stefana Pawlika, która ukazała się w poważnym miesięczniku krakowskim „Przeglądzie Polskim“. *Rzut oka na działalność kolonizacji niemieckiej w Wielkopolsce* przeznaczony jest głównie dla czytelników galicyjskich i obejmuje szczegóły, wyjęte z urzędowych aktów komisji kolonizacyjnej, znane nam dobrze. Nie mamy zamiaru nużyć czytelników naszych suchymi wywodami statystycznymi i dla tego nie streszczamy pierwszjęć części artykułu dr. Pawlika. Wypada jednak podnieść, że autor nie podaje statystyki tendencyjnej, lecz ściśle odmierza „credit“ i „debit“ komisji kolonizacyjnej; ostatnia rubryka nie jest co prawda zupełną, bo do tego potrzeba zapoznać się bliżej z stosunkami *sąsiedzkimi*, jakie dzięki komisji kolonizacyjnej rozwijają się w Księstwie naszym. Trudno zaś wymagać od dr. Pawlika, ażeby poświęcił czas dłuższy na przebywanie w majątkach granicznych z koloniami, a tylko w takim razie mógłby między innymi rozpisac się szerzej o *demoralizacji* ogólnej, jaką pociąga za sobą działalność komisji. Końcowe jednak uwagi autora naprowadzają i na to, choć pośrednio.

Skreśliwszy obraz działalności komisji kolonizacyjnej, pisze dr. Pawlik:

Jak tedy widzimy z dotychczasowego przedstawienia, działalność Komisji kolonizacyjnej w Wielkopolsce wykazuje dosyć marne wyniki. A przeciw to już 9 lat pracy i olbrzymiego aparatu, wyposaźonego we wszystkie środki, z pomocą których wytrafilibyśmy daleko, daleko więcej działań.

Szmat ziemi polskiej przeszedł w obce ręce — strata to wielka dla nas. Pamiętajmy o tem, by się nie zwiększała!

Na częścięć tej ziemi osiedlono niesłychanie wielkim kosztem obcy żywioł, blisko 3/4 oczekuje na przybywających w coraz wolniejszym tempie „Kulturträgerów“. Czy główne zadanie Komisji, t. j. wzmocnienie żywił niemieckiego, odpowiada ona ekonomii i finansom państwa? Stanowczo twierdzimy, że nie; cała też prasa niemiecka potępiła Komisję kolonizacyjną, przypisując jej więcej złego, niż dobrego. Zawadzą nadzieje i przewidywane obrachunki, zawiodła taktyka, niosąca dzająca chciwość i schlebająca najgrubszemu odnaryalizmowi.

Wykluczenie ludu polskiego od udziału w osiedlaniu, wpłynęło w daleko wyższm stopniu na narodowe przekonania i rozbudzenie świadomości w pół-rod ludu, aniżeliby działać mogły długie lata najzrecniejszej agitacji.

Ażeby wzmocnić żywił niemiecki, potrzeba wiele więcej nad to, czem Komisya rozporządza; wszelkie sposoby zwabiania i obiecywania zysków materyalnych nie na wiele się przydadzą. Potrzeba mieć ludzi przywiązanych do tego kawałka ziemi, na którym żyć, pracować i umierać mają, a nie 1/40 wędrownych napuszonych przybłądów, spieszących do dorobek do dzielnicy polskich z myślą jak najrychlejszego powrotu do swoich. Im się wydaje, że emdziejczyłami kultury i jej nauczycielami — a chyba tej kategorii, która uczyniła swoich wypędzających i tepli. Wielu już spotkał dotkliwy zawód matery-

wet źródła, wybiegły aż na szczyt wzgórz. Tu i owdzie zarosie, bagniste jezioro czernieje na dnje parowu. Okolica bez życia, pusta, cicha niby w zamysleniu tajemniczem lub we śnie pogrążona, wydawała się na pierwszy rzut oka niezamieszkałą; bacniejsze oko jednakże dostrzeże i tu życia. Śród zielonych dolin odbijały czasem szare grzepy, niby kretowiny; bliżej przystępującemu dawały pozór stózków siana. Były to mieszkania ludzkie, okrągłe, z prętów łożny płcione, niby olbrzymie kosze pokryte chrustem. Mieszkańców tej ziemi stanowili po większej części Stawianie sturczeni, trudniący się hodowlą bydła i rozbojem. Kilka takich koszy, czyli cel, osobno dla ludzi; dla bydła, siana i t. p. stanowiło jedną sadybę; kilkanaście, albo nawet kilkadziesiąt sadyb osade, czyli siota, uznające nad sobą naczelnika. Oprócz tego przebywały tu jeszcze przez dłuższy czas kocuzujące obozowiska Cyganów; przechodziły szajki opryszków, wracające ze zdobywa, lub wyprawiające się po takową. Miejsce było dogodne, jako kryjówka, lub przystanek dla opryszków i hajdamaków wszelkiego rodzaju, gdyż leżąc na pograniczu Polski, Węgier i Turcji, kryło w swem łonie niedostępne jaskinie, kępy i knieje. W jednej z takich dolin, na kilka mil dłużej, zwaną doliną Drogowidą, od nazwiska głosnego swego czasu opryszka, który tu miał swoje legowisko, mieściło się zakryte z jednej strony wzgórzami, z drugiej strony opasane wałem gęstych zarosli siota koszowe, siedlisko Janka Obucha, znanego pod nazwiskiem Janka Cygana, wraz z drużyną.

Drużyna ta składała się ze zbierców wołoskich, cygańskich i słowiańskich. Janko, sam muzyk, wyćwiczyszy swoją szajkę z pomocą muzykalnych Cyganów na domorosłych kobzistów, skrzypków i flelistów, puszczał się za swą rzekomo cygańską kapelą najchętniej w południowe, bogate okolice Polski, łupiąc dwory przy sposobności hucznych zabaw. Brał wraz ze swymi opryszkami, co mu pod ręce wpadło; najchętniej jednak uprowadzał, o ile możności, łup żywy, metodyce urodzive, które korzystnie odprawdzał Ormijaninowi Huncwiczowi z Adrianopola.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Zareczyzny z przeszkodami.

Obrazek z lat minionych

napisał

**KRUK.**

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 284.)

## Kłeska Włochów pod Ambaaladzi.

Ajencya Stefaniego podaje następujące bliźsze szczegóły o niesześciwliwej dla Włochów bitwie z Abesynczykami, w której jak już doniosliśmy, poległ major Toselli i przeważna część jego wojska.

Walka rozpoczęła się właśnie dzisiaj tydzień, 7 b. m. o godzinie 6 1/2 rano. Major Toselli miał oddział, składający się z 2450 krajowców i jednej baterii. Nieprzyjaciel stał pod dowództwem Raza Olie liczył 7000 ludzi. Raz Olie uderzył z całą siłą na lewe skrzydło oddziału włoskiego, a równocześnie zabierał się do napadu Raz Micael i Raz Makonen, dowodząc oddziałem liczącym 15 tysięcy chłopów. Ci dwaj naczelnicy uderzyli w centrum wojska włoskiego. Lewe skrzydło, zaczepione przez Raz Olie, chociaż miało przed sobą dwadzieścia razy liczniejszego nieprzyjaciela i było bardzo rozstawione, bito się bardzo walecznie i przez pewien czas trzymało w szachu siły nieprzyjacielskie. Zaraz z początku walki poległ porucznik Molinari i porucznik Basalle, a porucznik Maceai został ranny. Major Toselli starał się utrzymać na stanowisku, broniąc drogi do Antal, skąd spodziewał się nadejścia generała Arimondi'ego. O godzinie 9 z rana wysłał major Toselli kompanią Ricciego do ataku, która z taką siłą napadła na przeciwnika, iż chwiał się zaczął.

Bateria włoska strasznie sprawiała spustoszenie w szeregach nieprzyjaciela. Wtem około godz. 10 dowiaduje się Toselli, że nadchodzące liczne oddziały nieprzyjaciela zamierzają go osaczyć; gromadzi więc swoje siły i opiera się o dogodny punkt strategiczny Ambaaladzi. — Nakazał trzem kompaniom, aby jeszcze ostatni przedsięwzięli napad i potem cofnęły się do Ambaaladzi. Ta bohaterska walka z tak przeważnym nieprzyjaciелеm trwała blisko do godz. 1 w południe. Wtedy to major Toselli, widząc, że nie ma żadnej nadziei zwycięstwa i że na odsiecz liczyć nie może, rozkazał wojskom, aby się cofnęły. Nieprzyjaciel z wrodzoną mu bystrością obserwował każdy ruch wojska włoskiego, a gdy spostrzegł, iż działa zamikły, natarł na wojsko włoskie z całą siłą. Była to bardzo poważna chwila, walczył już chłop z chłopem; Sudańczycy, stojący pod komendą porucznika Scali, widząc, że uleść trzeba, a nie chcąc nieprzyjacielowi oddać łupu doborownie, postanowili powracać w dół działu i amunicji. Porucznik Manfredini wystrzelił jeszcze ostatni raz kartaczami; padła pewna ilość Abesynczyków, ale reszta tłumnie rzuciła się na Włochów. Z niedobitkami postanowił Toselli cofnąć się ku Mattalle. Już tylko kilku cicerów miał obok siebie i bardzo mało stósunkowo żołnierzy, którzy uchodząc, jeszcze o dzień się kroków odstrzelali. Udało się jednakże Włochom dostać na drogę do Antal. Tutaj rozkazał Toselli porucznikowi Bodrero, aby resztki wojska zebrał i z nimi uchodził. On zaś sam pozostał na polu walki wraz z kilku towarzyszami, aby wstrzymać pogoń za uchodzącymi. Poległ on bohaterską śmiercią, a z nim wszyscy, którzy byli przy jego boku. Bodrero zdołał się ocalać wraz z swoją kolumną; zebrał rozpierzchanych i udał się z nimi do Adera, gdzie stał załoga generała Arimondi, nie wiedząc dotychczas nic o tej strasznej walce. Generał Arimondi wraz z resztkami oddziału Toselli i ze swoimi zajął się opatrzeniem rannych, poczem niezwłocznie późno w nocy wyruszył do Mattalle.

Nieprzyjaciel stracił w tej walce 6000 zabitych, pomiędzy którymi znajduje się podobno Raz Micael. Raz Alulla ma być ciężko rannym, a Raz Mangasza lekko rannym. W kołach wojskowych w Rzymie twierdzą, że major Toselli miał pod swoim dowództwem 2500 ludzi, z których stracił około 2200, natomiast podług najnowszych informacji mieli Abesynczycy około 90,000 chłopów. — Pisma włoskie ostro krytykują powody tej kłeski, którą głównie przypisują generałowi Baratieri, przez którego nieostrożność ta katastrofa spowodowana została.

**Rzym, 14 grudnia.** Według „Italia militara“ rząd przetruje z Anglią o pozwolenie wyładowania włoskiemu wojsku w Ziela nad Czerwonem morzem. Wojsko to ma uderzyć na Menelika. W abesynskim wojsku znajdują się europejscy oficerowie.

**Rzym, 14 grudnia.** Władze gminne i miejskie wystawiają tabliczki pamiątkowe na cześć poległych w Afryce. Dzienniki otrzymują pieniądze na pokrycie kosztów wojennych. Według prywatnych doniesień, straty Abesynczyków wynoszą 4 do 5 tysięcy osób.

## Z parlamentu niemieckiego.

(7 posiedzenie).

**Berlin, 13 grudnia godz. 1.**

Po czterech dniach dość burzliwych obrad nad etatem przystąpiła dzisiaj Izba do rozpraw nad projektem, dotyczącym zwalczania nierzetelnej konkurencji w handlu i przemyśle, którego główniejsze przepisy podajemy na osobnym miejscu.

Kiedy zabrał głos sekretar. stanu dr. Böttcher, aby uzasadnić przedłożenie projektu, nie było w Izbie więcej, jak 30 członków. Mówca przemawiał jasno, spokojnie i zwięźle, starając się przedsięwzięciem umotywić §§ 9 i 10, dotyczące zdradzania tajemnic handlowych lub fabrycznych. Przepisy te rzadko znajdują zastosowanie, ale już to samo, że je wydano, będzie działało umoralniająco. Minister zwrócił się do postów z prośbą, aby przyjęli projekt żywcem i przyczynili się przez to do wyświadczenia wielkiej przysługi dobru publicznemu.

— Dep. Bassermann (nar. lib.): Żądanie zwalczanie nierzetelnej konkurencji wydatnia się od dość dawna, a kto chce utrzymać wolność procederowa, ten musi także przyłożyć rękę do tego, aby usunąć jej wybrki. Jeżeli się utrudni działanie nierzetelnej konkurencji, natenczas udzieli się obrony uczciwemu światu handlowemu. Mówca zgadza się na przepisy, dotyczące nazwisk i firm i pochwała w zasadzie ochronę tajemnic handlowych i fabrycznych tylko żąda dokładnego określenia, co należy rozumieć przez wyraz tajemnica handlu. Co do szczegółów, to wyraża nadzieję, że w komisji nastąpi porozumienie.

Dep. Roer en (centr.) nie chce wnikać w szczegóły projektu, pozostawiając to odnośnej komisji i zaznacza, że projekt odpowiada oddawna odczuwanej potrzebie w kołach kupieckich i przemysłowych.

Projekt ten jest gruntownie i starannie opracowany, jak rzadko która ustawa. Obejmuje on te rodzaje nierzetelnej konkurencji, które okazały się szczególnie szkodliwymi. Mówca wniosł, aby projekt przekazał komisji, złożonej z 14 członków. (Oklaski w centrum i na prawicy.)

Posł nasz p. **Leon Czarliński:**

Nie ulega wątpliwości, że zachodzi potrzeba takiej ustawy, ponieważ i prawnicy także uznali, że na podstawie istniejącego ustawodawstwa nie można nic zdziałać przeciwko nierzetelnej konkurencji. Dla tego witamy niniejszy projekt z radością i nie obawiamy się jego przepisów można nadużywać i wyzyskać na szyskanę. Mam nadzieję, że projekt zostanie niebawem przyjęty, przy pomocy obrad w komisji, które również proponuję.

Dep. Singer (soc.) zwraca się przeciwko przepisowi o zdradzaniu tajemnic, które wedle niego są wzorem uprzywilejowywania przedsiębiorców. Jeżeli rządowi chodzi o przyjęcie ustawy do skutku, natenczas musi zmienić te przepisy.

Sekretar. stanu dr. Böttcher: Po rzeczowych wywodach pierwszych mówców spodziewał się minister, że i mówcy innych stronnictw poprzestaną na rzeczowych uwagach. Tymczasem pan Singer używa wyrażen jak: podłość, wyzyskiwanie itp., co tłumaczy się chyba tylko jego gwałtownością rozbudzania niezadowolonia zewnątrz. Szczegóły zachowuje sobie mówca do obrad w komisji i pomimo krytyki pana Singera spodziewa się z całą pewnością, że ustawa przyjdzie do skutku.

Dep. Schmidt z Elberfeldu (woln. str. lud.) poleca przystępować do obrad nad projektem z największą ostrożnością i krytykuje pojedyncze przepisy przedłożenia, zapewniając jednakże, iż nie dzieli zapatrywań Singera. W każdym razie § 9 musi zostać zmieniony w komisji.

Tajny radca Haus broni sądów w obec zaczepkę ostatniego mówcy.

Dep. bar. Langen (kons.) jest tego zdania, że większa i to lepsza połowa ludności powita ustawę z radością. Wprawdzie projekt nie obejmuje wszystkich gatunków nieuczciwej konkurencji, w każdym razie jednak udzieli ochrony rzetelnym kupcom. Przepisy § 9 także można uważa za wątpliwe.

Dep. dr. Meyer (woln. stow.) oświadcza, że jego stronnictwo także będzie głosowało za projektem i tem samem przedstawi się jako „lepsza połowa“ p. Langena. (Wesołość.)

Dalszy ciąg obrad jutro, oprócz tego obrady nad projektem, dotyczącym spółek zarobkowych i gospodarczych, oraz nad projektem do Izby ziemieślniczych.

Koniec o godzinie 5.

## Korespondencye.

**Wiedeń, 12 grudnia.**

(Po rozprawach o budżecie. — Bal Wiednia. — Genealogia Badenich. — Kwestya wschodnia.)

Najlepsze mowy w rozprawach nad budżetem wygłosił przedwczoraj hr. **Badeni**, dziś minister skarbu dr. **Biliński**, który nietylko najdokładniej objaśniał kwestyja czysto finansowa, o której poważnie i gruntownie przemawiał przed nim właściwie tylko profesor **Milewski**, ale także odpowiedział należycie na polityczne wyrzuty różnych mówców. Wogóle rozprawy odbyły się poważnie, przyzwoicie, nie zakończone żadnym skandalem. Na antysemitów pomyślnie wpłynęły uciążliwe ostrzeżenia barona Dipalego. Młodoczeni widocznie umiarkowanym tonem wobec gabinetu pragną uzyskać odwołanie namiestnika hrabiego Thuna, zapowiadając nawet wprost burzę w sejmie przeciwko namiestnikowi. Rzeczą ciekawą, że tym razem o historycznym prawie nie wspomnieli wcale, ale jak omiata ten szkopał w sejmie krajowym, trudno dociec. Co dotyczy niemieckiej lewicy, pragnie ona teraz odzyskać w szerszych kołach popularność, podnosząc nader głośno konieczność pewnych nowych korzyści, które Austria powinna uzyskać przy odnowieniu ugody finansowej z Węgrami. Bądź co bądź, gabinet hr. Badeniego z tej walnej dyskusji wyszedł w kondycji bardzo dobrej i do nowego roku wstępuje o znacznie wzmożonych siłach. Opozycyjne solo p. **Romańczyka** zwiększa tylko efekt faktu, że zresztą gabinet nie doznał namiętnych zaczepki, ani nawet ze strony tych frakcyi, które dotąd z hałaśliwą opozycją robiły niejako rzemiosło!

W samym Wiedniu koniec bieżącego miesiąca i cały styczeń zapelnia przygotowania do ponownych wyborów do rady miejskiej. Po stronie antysemitów na pierwszy ogień występuje — pleć piękna. Nieustannie odbywają się zgromadzenia niewiast, na których przemawiają ks. **Liechtenstein**, dr. **Luuger** i inni widzowie antysemitcy. Środkiem agitacji wyborczej stała się także kwestyja balu miejskiego, który się ma odbyć 25 stycznia. „Reichspost“ przeciwko temu projektowi wystąpiła z artykułem pełnym sentymentu i patosu, niewątpliwie przesadnym, ale napisanym z niepospolitą werwą i literackim talentem. Wymieniony organ dowodzi, że skoro matka (**Vindobona**) jest pogrążona w głębokim smutku (z powodu niepotwierdzenia p. **Luegera**), dzieciom nie wypada pisać i bawić się, i kategorię zapewnić, że się ów (gorszący) bal nie odbędzie. Byłoby to dowodem ogromnego wpływu p. **Luegera**, gdyby mu się udało istotnie skłonić Wiedeńki do opozycji biernej względem balu w wielkiej, gotyckiej sali ratusza, na który przybędzie cesarz i wielki świat tutejszy, i na którym gospodarzyć będzie honorowy obywatel miasta, wielce popularny hr. **Vilczek**!

Niektóre organa chrześcijańsko-socyalne pod wrażeniem oburzenia z powodu niepotwierdzenia pana **Luegera** na burmistrza, wymyśliły plotkę, że protoplasta prezesa gabinetu był chłopczyk włoski, który pod koniec ubiegłego stulecia otrzymał przystęp najprzód do kuchni **Stanisława Augusta**, potem stał się jego sekretarzem etc. „Reichspost“ tak mocno uwierzyła w tę plotkę, że hr. **Badeniego** nie nazwała inaczej jak „Staatskoch“, a pewien tygodnik ogłosił nawet cały fantastyczny feljton o owym rzekomym protoplastę hr. **Badeniego**. Otóż wczoraj na posiedzeniu towarzystwa **heraldycznego** sekretarz odczytał oparty na dokumentach wykład, stwierdzający, że **Badeni**owie przybyli do Polski rzeczywiście na początku 16 stulecia i że na początku 18 posiadali

indigenat polski, na co są dowody w różnych sejmowych i innych aktach. Rzeczą ciekawą, że pierwotnie pisali się **Badyni**. Oczywiście wobec takich dokumentów upada wszelka wątpliwość, choć ostatecznie nie ubliżałoby to wcale przesowi gabinetu, gdyby dopiero jego dziad był otrzymał szlachectwo. Ojciec jego otrzymał tytuł hrabiowski od cesarza austriackiego w roku 1845. Z wymienionego wykładu wynika, że inny **Badeni** na początku bieżącego wieku otrzymał tenże tytuł od cesarza rosyjskiego.

Ostatnie depesze z **Carogrodu** brzmią nbyto uspokajająco. Ani faktowi, że **Said** pwrócił do domu i że sultan zezwolił na dopuszczenie drugiego statku do **Carogrodu** (co nie ulegało wątpliwości), nie trzeba jednak przypisywać wielkiej doniosłości. Główna rzecz — że trwają bez przerwy zaburzenia w **Armenii**, które rychły jej później dostarczą Rosji pożądanego pretekstu do interwencji bez względu na rzekomą wzorową harmonia wielkich mocarstw. Jeżeli teraz „Dniownik Warszawski“ dokonywa pewnego zwrotu, niewądnownie pozostaje to w związku z przygotowaniem akcji na wschodzie. Niekroć Rosya zabrała się do wojny z Turcyą, zawsze odwoływała **Repininów** z **Warszawy**, aby potem powetować to sobie tem sroższym uciskiem. Znamy przecież historya!

## Ziemię Polskie.

\* W liczbie rozmaitych korespondencyj z **Warszawy** wyróżnia się feljton p. **Roka** w gazecie „Nowosti“ (nr. 325). Przygodny korespondent gazety **petersburskiej** bawil w **Warszawie** w przejeździe i dość niesystematycznie (co zresztą sam zastrzega) opisuje swoje wrażenia. Z obszernej tej, gdyż zajmującej kilkaset wierszy duku korespondencyj, wyjmujemy niektóre ustępy:

„W zesłym tygodniu losy rzuciły mi nie wypadem do **Warszawy** i oto spędziłem kilka ciekawych dni wśród Polaków, w samem ognisku życia społecznego warszawskiego, z czego złożyły się niniejsze wrażenia mieszkanca Moskwy o **Warszawiakach**.

„O **Warszawie** i o Polakach mówią u nas rzadko (?), znają zaś ich jeszcze mniej. Proszę przejąć wszystkie gazety rosyjskie; nigdzie w nich nie ma cytat i powołań się na wydawnictwa polskie, chociaż w **Warszawie** wychodzi ich całe dziesiątki. O różnych ważnych kwestiach gazety rosyjskie cytują zdania wszystkich gazet zagranicznych, nie wyłączając prasy portugalskiej; publiczność jednak rosyjska pozostaje w nieświadomości, co o tem sądzi prasa polska, t. j. prasa narodu, stanowiącego nierozdzielny całość z narodem rosyjskim. Chciałbym zwrócić uwagę, że co do istoty swój położenie takie jest jawnie nienormalnem.

Opowiedziawszy następnie swój przyjazd do **Warszawy**, p. **Rok** pisze dalej:

„Przedewszystkiem uderzyła mnie przyjemnie powierzchowność **Warszawy**. Dawni nie byłem w tem mieście i muszę wyznać, że w ostatnich latach **Warszawa** zmieniła się zdumiewająco i zaczęła zbliżać się do typu miast prawdziwie europejskich. W każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że **Warszawa** postępuje krokami olbrzymia, gdy nasza staruszka Moskwa, a jeśli mówić o czystości, i wasz **Petersburg** wloką się krokiem żółwia. Być może, że **Petersburg** przewyższył pod pewnym względem Moskwa, jednakże „północna **Palmira**“, będąc otoczona wyborną wodą, nie ma jej w mieście do picia, w **Warszawie** zaś filtry funkcjonują nierównanie i **Warszawiacy** piją wodę bezwarunkowo czystą; nie mówię już o tem, że **Warszawa** posiada wzorową kanalizacyą, do czego Moskwa i **Petersburgowi** tak daleko, jak do gwiazdy na niebie. Prawda, że na niektórych ulicach, naprzykład na **Pradze**, bruk warszawski jest opłakany i może konkurować z moskiewskim, po którym jechać równa się prawdziwym mękom. Ale środkowe ulice miasta częściowo wyłane są asfalem, częściowo wybrukowane kostką drzewną lub granitem, tak, że mogą wytrzymać konkurencyą z brukiem **petersburskim**. Należy więc pamiętać, że **Warszawa** nie rozporządza temi środkami finansowemi, jakie ma do dyspozycyi np. Moskwa“.

Zaznaczywszy następnie, że „zewnątrzny wygląd **Warszawy** wywołuje wrażenie nader dodatnie i miasto jest piękne, pełne życia, energii i ruchu“, pan **Rok** dotyka kilku kwestyj podrzędniejszych z zakresu życia miejskiego, jak ruchu ulicznego, dorózek, które znajduje wygodnymi, dorózkarzy, którym przynajmniej doskonala(?) „tresurę“ itd. Następnie czytamy:

„Pomimo woli muszę obejmie milczeniem lub przesunąć się pobieżnie około całego szeregu zjawisk, jakie mnie uderzyły w **Warszawie**. Tak np. życie jest tutaj tańsze niż w **Moskwie** i **Petersburgu** i widocznie zmierza do tego, aby ludzie z niewielkimi środkami unieśli możliwość korzystać z najbardziej komfortu. Fakt ten spostrzedz można wszędzie w restauracyach gdzie ceny są tańsze, w kawiarniach, w handlach, gdzie wszystko jest przystosowane do ludzi średnio zamożnych, w teatrze, na zabawkach — jednym słowem wszędzie. Uderza to i w ualetach kobiet warszawskich. **Warszawiarki** prawie wszystkie odziane są starannie, z zachowaniem mody; nie dosyć na tem: ubrane są tak, jak u nas ubierają się skończone elegantki. Prawda, że jest to wykwiut tani, ale wrażenie smaku i wykwiut pozostaje. Wrażenie to jest takie, że gdy wejdziesz się w tłum na **Krakowskim Przedmieściu**, mimowoli pytasz, czy nie święto w **Warszawie**, do takiego stopnia wszystko ma wygląd święteczny i strojny!“

„W charakterze dziennikarza, pomimo tego, że język polski mało mi jest znany, z ciekawością pochłaniałem polskie gazety i dzienniki. Najciekawszem dla nas zjawiskiem jest cały szereg wydawanych tutaj pism: „Kuryerów“. Zewnętrznie przypominają one wydawnictwa berlińskie tego rodzaju, przyczem najpoczytniejsza i najpopularniejsza gazeta polska „**Kuryet Warszawski**“, wydając w ciągu dnia główne numery, rozsyła rano dodatki, t. j. właściwie wychodzi dwa razy dziennie. Niema potrzeby dodawać, że prasa nasza nie dosięgła jeszcze do takiego zapotrzebowania“.

Listu p. **Roka** nie zdołaliśmy jeszcze wyczerpać. Kilka ciekawych uwag o literaturze i teatrze oraz kilka poglądów ogólnych odkładamy do następnego numeru.

## Niemcy.

\* **Berlin, 13 grudnia.** W sprawie **Stöckera** uchwalili, jak wiadomo, wydział jedenastu frakcyi konserwatywnej, iż nie ma powodu do oświadczenia

moralny, a kiedy liczba niezadowolonych wzrosła, zdemoralizowane masy narodu mogą kiedy wstrząsnąć pod-tawami państwa i do zguby je doprowadzić.

Następnie poświęcimy kilka uwag obradom sejmu pruskiego nad wnioskami Koła polskiego dotyczącymi zniesienia Komisji kolonizacyjnej nadmieniana autor :

Nie pomogły wymowne słowa rozważnych polityków. Czy i jak długo jeszcze ta barbarzyńska ustawa w tej formie obowiązywać będzie... pokaże przyszłość. Sądymy jednak, że zmiany nastąpić muszą, tembardziej, że rezultaty przemawiają na niekorzyść „kolubryny“ do zgładzenia Polaków przeznaczonęj. A czy tylko te zmiany dotyczyć będą słusznych żądań Polaków?

Ustąpił Bismarck — była nadzieja, że „nowy kurs“ przyniesie lepsze dni dla **Wielkopolan**; niestety ucisk trwał nadal, ale i z naszej strony odporność wzrasta. Odporność ta weszła w krew i kości wszystkich stanów.

Przeżyliśmy kilkoletnią walkę z potężnym nieprzyjacielem, walka ta nie jest jeszcze skończoną, a już nowe działa na terenie wojny zaciągają wyznawcy **Bismarcka**. Ow starzec nad grobem stojący, ów największy wróg Polaków, rozniecił swemi głośnemi mowami ogień nowęj wojny. Wszystkie polakożercze polityczne i dzienniki niemieckie występują z coraz ostrzejszymi artykułami przeciwko Polakom, aurorowie na wyścigu podają projekta intensywniejszej germanizacyi wschodnich kresów. Obok pism codziennych, ukazują się broszury o różnych zapatrywaniach co do zgwałcenia wszystkiego co polskie, w końcu organizują się stowarzyszenia i instytucye antypolskie.

Wyszczególnienie wszystkich „wybitniejszych“ pamfletów polakożerczych, o których swego czasu szczegółowo zdawaliśmy sprawę, i pobieżne omówienie działalności **Hakatystów** stanowi ostatni rozdział artykułu „Przeglądu Polskiego“. Artykuł kończy się uwagą:

Walka z Niemcami prowadzoną jest z nierówną siłą, stanowisko nasze w tej walce jest odpornem. Wzbudzony duch narodowy między ludem, podniesienie się stanu mieszczańskiego, usilna praca obywateli ziemskich, obok wielkiego poświęcenia ludzi dojrzałych politycznie, energicznych i bystrych, dają nam rękojmię, że przy dalszej, wytrwałej pracy na wszystkich polach i dobrze zrozumianej oszczędności — nie zginziemy.

Państwo zaś, które nie szanuje praw przyrodzonych, nie uznaje traktatów, ani względów ludzkości, tylko jedną racyę stanu, wiedzieć powinno, że niewypełnieniem obowiązków względem swych poddanych, traci swoje uzasadnienie, swoje uprawnienie i swoją racyę bytu.

## Z kwestyi prawnej o rozwiązywaniu stowarzyszeń.

Władze policyjne rozwiązały, jak wiadomo, tymczasowo w **Berlinie** znaczną liczbę stowarzyszeń socyalistycznych. Mocą przepisów prawnych ma sąd zastanowić się nad tem, czy te stowarzyszenia zasługują na rozwiązanie lub nie.

W tych dniach ogłosiły niektóre pisma niemieckie śledztwo w tej sprawie już jest ukończone i karna zatwierdziła tymczasowe zamknięcie stowarzyszeń.

Na to twierdzenie znajdujemy w pewnej części prasy niemieckiej odpowiedź z stanowiska prawnego, która zasługuje na naszą uwagę i dla tego też ją tu podajemy.

Dla spraw tego rodzaju — tak piszą te gazety — nie jest Izba karna kompetentną i śledztwo nie jest prawnie przepisane. Oskarżenie dotyczy bowiem sprawy, za której przewinienie czeka winowajca co najwyższa kara więzienia trzymiesięcznego, chodź to bowiem o przekroczenie przepisów ustawy o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r. Paragraf w ustępie 2 Ordyncyi sądowej z dnia 27 stycznia 1877 r. stanowi przecież, że dla przewinień, za które jest przepisane co najwyżej trzymiesięczne więzienie lub grzywny do 600 marek, jest sąd ławniczy kompetentny, a nie Izba karna.

Co do śledztwa, to § 176 ordynacyi karnęj stanowi, że w sprawach, podlegających sądowi ławniczemu nie potrzeba go, chyba, gdyby z sprawy karnej tego rodzaju była połączona inna sprawa, należąca do wyższego sądu (§ 5 l. c.), o czem w tym przypadku atoli mowy niema.

Ta kwestyja prawna była dawniej wątpliwą, ponieważ niektórzy prokuratorzy twierdzili, że rozwiązanie stowarzyszenia jest także karą. Tymczasem to twierdzenie okazało się mylnem, bo rozwiązanie towarzysztwa nie jest „karą“ tylko środkiem administracyjnym (Porównaj wyrok sądu Rzeszy, tom 15 str. 385). Dla tego to sprawę, która się w r. z. przeciw **Mente** i towarzyszom w **Berlinie** toczyła, odeślą Izba karna do sądu ławniczego.

Jeżeli sprawa przyjdzie przed forum sądu właściwego, to jest przed sąd ławniczy, natenczas jest postępowanie znacznie przyspieszone. Z tego to powodu i ponieważ tymczasowe zamknięcie stowarzyszeń dla braku oskarżenia w myśl § 16 ustawy o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 roku, zniesionem być winno, wniosły niektóre z tych zamkniętych stowarzyszeń przed swych obrońców o zniesienie tego zamknięcia. Ustawa o stowarzyszeniach prze pisuje wyraźnie, że „jeżeli prokuratorzy w przeciągu ośmiu dni po policyjnym rozwiązaniu stowarzyszenia, nie znieśli tego policyjnego dekretu, to winna w przeciągu ośmiu dni wnieść oskarżenie, albo w tymże czasie zażądać śledztwa.“ Ale, jakżeśmy wyżej widzieli, nie pozwala wyżej wymieniona ustawa Rzeszy z dnia 27 stycznia 1877 roku na wytoczenie śledztwa w sprawach, określonych paragrafami 8 i 16 ustawy o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r. O ile wiadomo, nie zostało wniesione oskarżenie przeciw rozwiazanym tymczasowo stowarzyszeniom berlińskim, więcej jak ośm dni upłynęło przeto od 29 listopada roku b., to jest od dnia tymczasowego policyjnego rozwiązania. Czy zatem, stosownie do przepisów prawnych, musi tymczasowe zamknięcie towarzystw być zniesionem? Nie: potrzeba bowiem odzekać, czy rozszerzane nieprawdziwie twierdzenia, jakoby sąd był potwierdził to rozwiązanie, jest zgodne z prawdą, co byłoby niezgodnem z przepisami prawnymi.

